

Koncept

magazyn akademicki

40. ROCZNICA POROZUMIEŃ SIERPNIOWYCH

Rozmowa z Andrzejem Gwiazdą, współtwórcą NSZZ „Solidarność”

POZNAJ POLSKĘ

Co zobaczyć w centralnej części kraju?

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI

Działalność i dorobek Prymasa Tysiąclecia

KONKURS!

Pokaż nam swój fotoreportaż
i wygraj bon o wartości **500 zł!**

Twoją pasją jest fotografia?

Potrafisz połączyć słowa z obrazem
i stworzyć z nich spójną opowieść?

Pokaż nam swój fotoreportaż!

Potrzebujemy od 5 do 7 zdjęć
i kilkuzdaniowy opis każdej fotografii.

Termin nadsyłania prac: **31.08.2020 r.**
na adres redakcja@gazetakoncept.pl z dopiskiem KONKURS
Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetakoncept.pl



Czy można spaść z krańca Ziemi?

Internet to jest jednak wspianały wynalazek. I akurat kogo jak kogo, ale studentów z pewnością nie muszą do tego przekonywać. Dość powiedzieć, że od kiedy na facebookowych grupach łądują prezentacje z wykładów, notowanie stało się oldschoolowym snobizmem.

Ale jest jeszcze lepsza rzecz, do której uzyskaliśmy dostęp dzięki sieci WWW. Chodzi oczywiście o światy równoległe. Czasem przenikają one naszą rzeczywistość, innym razem są zupełnie oderwane od tego, co na przestrzeni wieków nasz gatunek poznał szkiełkiem i okiem.

O jakie alternatywne uniwersa tu chodzi? No np. o to, w którym ludzie wierzą, że rząd Stanów Zjednoczonych wybudował Strefę 51, by ukryć UFO. Czy też o ten świat, który zaludniają wyznawcy wiary w płaską Ziemię.

O tych wszystkich osobach słyszałem od lat – właśnie dzięki Internetowi. Widziałem setki memów, które mieli stworzyć, by dowieść swych racji. I setki takich, które obśmiały ich brawurowe teorie. Ale za to nigdy nie

znalazłem ani jednego dowodu potwierdzającego, że ci ludzie rzeczywiście istnieją.

Zawsze traktowałem ich raczej jako rodzaj zbiorowego bohatera ludzkiej wyobraźni. Takie internetowe archetypy – zbyt szalone, by mogły istnieć naprawdę, stworzone wyłącznie po to, by było z czego śmieszkować. Jednak niedawno świat mych wyobrażeń legł w gruzach.

Bo czasem człowiek po prostu popełnia głupie błędy. Tak i ja właśnie zrobiłem. Zamiast patrzeć w smartfon – jak przystało na uczciwego, uzależnionego od technologii młodego człowieka – wdałem się w towarzyską pogawędkę z towarzyszem niedoli oczekiwania na winde. No i urwało mi głowę.

W ciągu kilku minut dowiedziałem się, że choć koronawirus tak naprawdę nie istnieje, to jednocześnie ten nieistniejący koronawirus mutuje pod wpływem promieniowania 5G. Że nie można dać się zaszczepić, bo nas zachipują. Że... coś tam jeszcze, ale dla własnego bezpieczeństwa na tym etapie zwolniłem już mózg z obowiązku słuchania. I teraz się tak zastanawiam: po co komu narkotyki, skoro na trzeźwo można mieć takie loty?

„Koncept”
magazyn akademicki

Wydawca:
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych
Adres: ul. Solec 81b;
lok. 73A, 00-382 Warszawa

Strona:
www.fim.edu.pl
www.gazetakoncept.pl

E-mail:
redakcja@gazetakoncept.pl

Redakcja:
Mateusz Zardzewiały
(red. nacz.),
Dominika Pałcar,
Wiktor Świetlik,
Hubert Kowalski,
Filip Cieśliński,
Mateusz Kuczmirowski i inni

Projekt, skład i łamanie:
Henryk Prokop

Korekta:
Aleksandra Klimkowska

Media i dystrybucja:
Dawid Alberski

Druk prasowy wykonuje
Drukarnia Kolumb
z siedzibą w Chorzowie.

Aby poznać ofertę
reklamową, prosimy
o kontakt pod adresem:
redakcja@gazetakoncept.pl

Chcesz dystrybuować
„Koncept” na swojej
uczelni? -> PISZ:
redakcja@gazetakoncept.pl

fim.

Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych



ZNAJDŹ NAS:

@GazetaKoncept

@FundacjaFIM

/fundacja
inicjatyw
młodzieżowych



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności
– Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030.



Będąc młodym intelektualistą

Renovatio hominis, odrodzenie się ludzkości, to wielkie zbiorowe zadanie, wokół którego tyłu się trudziło. Od jakiegoś czasu zaprzęta głowę Intelektualisty. Czy i on mógłby się go podjąć? *Renaissance* na miarę własnych możliwości? Poprzednicy gromadzący dobra przeszłości i na nich budujący wielkie gmachy nauki, techniki, sztuki, literatury i polityki ustanowili wysoki próg wejścia.

Renovatio antiquitatis, odnowienie starożytności, przyniosło ludziom renesansu wiele pożytków. Humanizm zapowiadał nadejście nowej epoki, sięgał do dawnych filozofów. Wyznanie Augustyna z Hippony to jedna z ożywionych wówczas idei: „Oto ludzie wędrują, aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, Ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają”. Kto poza człowiekiem mógłby docenić piękno świata natury? Ale kim jest człowiek pośród świata?

Skąd przyszliśmy? Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy? – pytania, które znacznie później postawił w swym obrazie Paul Gauguin, mogłyby posłużyć za ilustrację idei renesansowych humanistów. Idzie tu o poszukiwanie celu ludzkiego życia. „Wielkie i wspaniałe arcydzieło człowieka to żyć dorzecznie” – zachęca Michel de Montaigne. I dodaje: „Nie ma nic równie pięknego i godnego, niż dobrze i należycie spełniać swą rolę człowieka, ani też nie ma wiedzy tak trudnej, jak umieć dobrze i wedle natury przeżyć to życie”. Pytał jednak skromnie: *Que sais-je?* – Cóż ja wiem?

Głupota wedle Erazma z Rotterdamu to brak życia świadomego: „Nie szarpiać nimi tyśiące trosk, na które to życie jest narażone. Nie wiedzą, co to wstyd, co szacunek, co ambicja, co zawiść, co umiłowanie czegoś”. Francesco Petrarca świadom jest jednak sfer niepewności życia. Do nich należą rozterki uczuć: „W lekkiej od szaleństw, w ciężkiej od win łodzi / Płynę, nie wiedząc już sam, czego pragnę, / W zimie żar pali, w lecie mróz mnie chłodzi”.

Na wielkiej arenie idei, przekonani i poglądów humaniści szukali płaszczyzny porozumienia w duchu irenizmu [*eirēnē*], pokojowej idei niechętniej każdej postaci zacierzowie-

nia. Godne uwagi jest trudenie się przy budowaniu, aniżeli burzeniu. Do takiej pracy zachęcał Jan Kochanowski: „Komu dowcipu równo z wymową dostaje, / Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje; / Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega, / Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega”.

Rinascità, idea odrodzenia państwa w duchu starorzzymskich wzorów ustrojowych narodziła się w Italii. Zajmowała myśli kolejnych pokoleń intelektualistów. Jak zauważył filozof Stawrowski, polska tożsamość niemal od samego początku niosła w sobie świadomość tego, co najlepsze w wymiarze politycznym – to jest klasyczną wizję republiki jako wzorzec dobrze zorganizowanej wspólnoty. Kto ją ożywi w tym pokoleniu?

Intelektualista ma powinności wobec ojczyzny i wspólnoty obywateli. Czy nie zdaje mu się czasem, że jest poza nią, czy ponad nią? Piotr Skarga zauważa: „Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki swoje i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi [...]. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy”.

Mikołaj Kopernik, człowiek renesansu, w światowej sławy dziele *De revolutionibus orbium coelestium* kreśli wizję dobrodziejstw nauki i wiedzy dla życia człowieka: „Celem jest wszystkich nadobnych nauk odwozić od występków, a zwracać myśl ludzką ku dobremu; astronomia obok niewypowiedzianego powabu dla umysłu, skuteczniej tego dokażać może. Kogóż bowiem z badaczy pogład na rzeczy tak cudnie boską opatrnością uporządkowane, tudzież pilnie nad nimi rozmyślanie i pewne z niemi oswojenie się, nie zagrzeje do cnoty i nie pręcej podziwem dla sprawcy wszechświata”.



Myśli społeczne i gospodarcze Prymasa Stefana Wyszyńskiego

Pandemia COVID-19 wpłynęła na wiele obszarów życia gospodarczego i społecznego. Z jej powodu przełożono też uroczystość beatyfikacji Kardynała Stefana Wyszyńskiego, zwanego Prymasem Tysiąclecia. Zamiast czerwcowego letniego słońca wydarzeniu będzie zapewne towarzyszyło łagodne światło jesieni. Sam proces beatyfikacji trwał... 30 lat.

Ale to nie procesowi beatyfikacji zostały oddane te szpalty „Konceptu”. Przyjrzyjmy się samemu Prymasowi Tysiąclecia: jego życiu, działalności, postawie, dorobkowi. Zrobimy to poprzez pryzmat oddziaływania na młodzież, na życie intelektualne, na idee, które podniosły liczne środowiska w czasie jego posługi prymasowskiej. Często-kroć były to środowiska opozycyjne. Prymas wcielał w życie katolicką naukę społeczną – w jakże zmieniającej się zasadniczo rzeczywistości. To z niej wyprowadzał ocenę sytuacji gospodarczej i społecznej, w niej upatrywał szansy na tworzenie warunków do takiego funkcjonowania człowieka, w których godność i wolność zajmować będą naczelne miejsca.

ŚWIADEK EPOKI

Patrząc na Prymasa Wyszyńskiego, nie można abstrahować od epoki, w której przyszło mu żyć. Należał do tej wielkiej generacji Polaków, którzy urodzili się jeszcze pod zaborami, a młodość zastała ich już w niepodległej Polsce. Należał do tego pokolenia, które angażowało się w organizacje młodzieżowe, takie jak harcerstwo, zakazane i zwalczane brutalnie przez carską administrację. Prymas dorastał na styku Mazow-

sza i Podlasia, w okolicach Zuzeli i Andrzejewa, gdzie naturalnie ukształtował się w nim szacunek dla ciężkiej ludzkiej pracy, gdzie wszystko trzeba było zrobić wokół siebie samemu, gdzie w domu trzymano zakazane książki historyczne, gdzie z ojcami stawiano w lasach potajemnie krzyże na grobach powstańców styczniowych.

W swoich zainteresowaniach naukowych, pedagogicznych oraz ideowych już jako profesor nauk społecznych we Włocławskim Seminarium Duchowym za cel stawiał sobie istotę chrześcijaństwa: poznanie prawdy o człowieku. „Wychowanie w jego ujęciu służyło ukazaniu wyjątkowej wartości osoby ludzkiej i doprowadzeniu człowieka do zajęcia optymalnej dla niego pozycji społecznej, w celu podjęcia zadań, które miały służyć dobru wspólnemu (...)” – tak scharakteryzowała myśl Stefana Wyszyńskiego profesor Alina Rynio z KUL-u w maju 2016 roku podczas ogólnopolskiej konferencji w Lublinie. Prymas dużo uwagi poświęcał zagadnieniu sprawiedliwości społecznej i pracy, w której widział kluczową ścieżkę dla kształtowania podmiotowości oraz wolności człowieka. Tworząc dzieło „Duch pracy ludzkiej”, Prymas koncentrował się na ukazaniu pracy jako źródła

uszlachetnienia człowieka, czegoś, co pozwala odkryć poczucie godności. To z niego czerpał Jan Paweł II, pisząc w encyklice „Laborem exercens”, że „nade wszystko praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy”.

PRZEDĘ WSZYSTKIM INTEGRALNOŚĆ

W tym miejscu trzeba wykonać pewien krok w tył, by zobaczyć szerszy obraz rzeczywistości, w której przyszło żyć Prymasowi. Po pierwsze, gdy zaczął interesować się tymi kwestiami, świat wyglądał zupełnie inaczej niż dziś – gdy czwarte już pokolenie cieszyć się może kodeksem pracy. Lata zaborów, lata przedwojenne, lata trzydzieste to czas kształtowania się stosunków pomiędzy pracodawcami i pracownikami pod każdą szerokością geograficzną. To czas wielkiego kryzysu, który bardzo dotkliwie potraktował także i młodą polską gospodarkę. To także czas wielkich migracji za pracą, zarówno do miast, jak i do innych krajów – wówczas sporo naszych rodaków wyjechało do USA czy choćby do Francji. Zderzały się ze sobą dwie wielkie koncepcje: kapitalistyczna z komunistyczną. A gdzieś pomiędzy nimi nazizm, faszyzm, agraryzm itd. Kodeksy pracy to dopiero czas

połowy lat 30., a wolne niedziele czy święta były melodią przyszłości. Prymas z racji na wykształcenie, a także z racji na odbyty po doktoracie staż na uczelniach katolickich zachodniej Europy (o czym często się dziś zapomina), był doskonale zorientowany i przygotowany do merytorycznych dyskusji o polityce, naukach społecznych, koncepcjach gospodarczych.

Prymas kształcił się przez rok w Austrii, Włoszech, Holandii, Niemczech i Belgii. Jak pisze Milena Kindziuk: „Miał okazję poznać ośrodki naukowe na Zachodzie, organizacje katolickiej młodzieży,

działającego między innymi na obszarze Puszczy Kampinoskiej, stał się groźnym intelektualnie przeciwnikiem dla nowo zainstalowanych przez Rosjan komunistycznych władz. Szczególnie aktywny był w latach 1947–48, już jako młody biskup, podnosząc kwestie Katolickiej Nauki Społecznej. Pozycją, z której wyczytać można najważniejszą myśl, jest jego „Historia katolicyzmu w Polsce”, w której, jak przytacza dr. Marek Wódka: „(...) związek jakiegokolwiek szkoły społeczno-gospodarczej z katolicką nauką społeczną zależy od

Prymas Wyszyński zawsze w centrum stawał człowieka i dlatego w obu systemach widział fundamentalne zagrożenie dla instrumentalnego traktowania jednostki.

Akcję Katolicką oraz zrzeszenia robotników. Interesowały go głównie doktryny, ruchy społeczne, problemy świata robotniczego”. Po powrocie do Polski został wykładowcą we wrocławskim seminarium, a pracę tę łączył z prawdziwą pracą wychowawczą, kształceniową ze środowiskami inteligencji oraz robotnikami (był kierownikiem Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego). Odnosił się do ubóstwa i bezrobocia, prawdziwych bolączek II RP w latach 30. Doskonale przybliżał meandry i fałszywe założenia skrajnego kapitalizmu, jak i komunizmu, który już wtedy mocno przenikał świat zachodni. Zawsze w centrum stawał człowieka i dlatego w obu systemach widział fundamentalne zagrożenie dla instrumentalnego traktowania jednostki. Uważał, że „Zarówno komunizm, jak i kapitalizm postrzegają człowieka jako przedmiot do wykorzystania”. Podkreślał, że uważano, iż kapitał nie ma granic, a dla proletariatu też one nie istnieją. Pracując organicznie, u podstaw, zarówno z młodzieżą, jak i z dorosłymi, realizował najważniejszą dla niego kategorię: integralność. Oznaczała ona dla niego konieczność uwzględnienia różnych wymiarów: duchowego, kulturowego, religijnego i materialnego.

DUCHOWA I INTELEKTUALNA OPOKA NARODU

Po wojnie, podczas której był między innymi kapelanem powstańców warszawskich ze zgrupowania

oceny pozycji człowieka, stosunku człowieka do organizacji pracy oraz statusu własności i obowiązków względem niej”. A zatem człowiek, praca, własność. Połączone, uzupełniające się, przenikające, dające godność i wolność.

Stefan Wyszyński nie sympatyzował z żadnym konkretnym środowiskiem opozycyjnym przed sierpniem 1980 r. Kontaktował się i współpracował z konkretnymi osobami, kojarzonymi z całą mozaiką ówczesnych nurtów światopoglądowych, naturalnie z kręgu myśli niepodległościowo-katolickiej. Jedynym świeckim środowiskiem, z którym blisko współpracował, i któremu – jak się zdaje – ufał bezgranicznie, była grupa kobiet, tzw. „ósemek”. Należała do niej Maria Okońska, założycielka Instytutu Prymasowskiego. Wyszyński został ojcem duchowym wspólnoty „ósemek” w czasie II wojny światowej.

W swoich zainteresowaniach naukowych, pedagogicznych oraz ideowych za cel stawiał istotę chrześcijaństwa: poznanie prawdy o człowieku.

„Ósemki” wybrały na swą patronkę Maryję, Królową Polski, stąd późniejsza nazwa: Instytut Pomocnic Maryi Jasnogórskiej, dzisiejszy Instytut Prymasa Wyszyńskiego. Osobistą relację pomiędzy kapłanem i kobietami scementowała konspiracja i powstanie warszawskie: trzy dziewczyny były łączniczkami AK, zaś Wyszyński był powstańczym kapelanem – a potem represje stalinowskie.

Dr Paweł Zyzak, specjalista historii PRL, twierdzi w rozmowie z „Konceptem”, że: „W późniejszych latach Stefan Wyszyński utrzymywał relacje z członkami Klubów Inteligencji Katolickiej, aczkolwiek pozostał sceptyczny wobec PAX-owskiej grupy Tadeusza Mazowieckiego. Mazowieckiego zapamiętał jako uczestnika stalinowskich nagonek na «wrogich» biskupów i księży, w latach 50. Od lat 40. blisko współpracował z Romualdem Kukołowiczem, również żołnierzem AK, po wojnie związanym zawodowo z KUL-em – Wyszyński studiował w latach 20. na KUL-u, a w latach 40. był biskupem lubelskim; zaś w latach 80. doradcą «Solidarności» oraz współpracownikiem «Solidarności Walczącej». Cenił jego zdanie w sprawach społeczno-gospodarczych”.

Paweł Zyzak dodaje także: „Natiomiast od lat 60. blisko współpracował z Wiesławem Chrzanowskim, z którym dzielił poglądy na wiele spraw ideowo-politycznych. Odpowiadał mu także poglądy Andrzeja Stelmachowskiego, który, podobnie jak Chrzanowski, wywodził się z przedwojennych środowisk narodowych i był AK-owcem. Wyszyńskiemu nie było obojętne zdanie Jana Olszewskiego, członka konspiracyjnego harcerstwa w okresie okupacji (osoby jednak niewierzącej) czy Wojciecha Ziemińskiego, również wojennego konspiratora, ale piśsudczyka, poza tym członka KOR i założyciela ROPCiO. Wspierał patriotyczno-religijne inicjatywy Ziemińskiego, który organizował w katedrze Św. Jana msze święte z okazji rocznic wybuchu powstania warszawskiego oraz 11 listopada, połączone z manifestacjami patriotyzmu m. in. w postaci przemarszów pod Grób Nieznanego Żołnierza. Nie

odmawiał spotkań nawet współpracownikom Mazowieckiego. Jeden z nich, Andrzej Micewski, wydał w 1982 r. hagiograficzną dwutomową publikację: „Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu”. Reasumując, współpracował z osobami z tej samej co on generacji, mającymi podobne wojenne doświadczenia, które nie zaprzędały się reżimowi w okresie stalinizmu, ani późniejszych dekadach”.



Wybrane fragmenty z przemówienia Kardynała Wyszyńskiego w kościele Świętego Krzyża w Warszawie z 20 stycznia 1974 roku. Z tajnych dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, słynnego Departamentu IV, którego celem było zwalczanie Kościoła.

Człowiek musi mieć swobodę wyboru. Przy czym człowiek ma prawo do takich warunków pracy, aby siły fizyczne nie niszczały, nie słabły, by nie był on przedwcześnie wyniszczony (...).

Musi istnieć prymat osoby nad rzeczą. Stąd powstaje hierarchia wartości niematerialnych, ażeby nie przesłoniły człowiekowi stałego jego powołania, całego znaczenia człowieczeństwa osoby ludzkiej, by człowiek, posługując się wartościami ekonomicznymi, pamiętał, że i tutaj istnieje ład, który jest normowany przez zasady miłości, zaczynając od najbliższych sobie, zaspokajając potrzeby czy rodzinne, czy zawodowe, czy narodowe, czy państwowe, dopiero w dalszym rzędzie kierując się miłością ogólnoludzką, służyć zbywającymi dobrami innym ludom i narodom.

Celem pracy ludzkiej jest przede wszystkim człowiek.

(...) Z tym łączy się zagadnienie sprawiedliwości zapłaty, żeby uniknąć wielkiej rozpiętości płac, jak to często bywa między płacami na poziomie różnych zjednoczeń (...). Tam, gdzie praca jest najbardziej wydajna, użyteczna społecznie i ekonomicznie, i tam zazwyczaj zapłata jest najskromniejsza.



Hasło niepodległości wyszło od robotników

„Na spotkaniach zaczęto mówić, że nie chodzi o same związki zawodowe, lecz o odcięcie się od Związku Radzieckiego. Nie musieliśmy wysuwać hasła niepodległości, bo w Wolnych Związkach Zawodowych hasło niepodległości wychodziło oddolnie. Robotnicy dochodzili do wniosku, że warunkiem poprawy sytuacji materialnej jest odzyskanie niepodległości” – mówi w rozmowie z Hubertem Kowalskim Andrzej Gwiazda, który 40 lat temu współtworzył NSZZ „Solidarność”.

„Koncept”: Wielu mówi, że wydarzenia z sierpnia 1980 roku stanowiły początek końca komunizmu. A kiedy w Panu zrodził się ten sprzeciw wobec władzy komunistycznej?

Andrzej Gwiazda: Pamiętam, że w dzieciństwie, jeszcze przed wywózką do Kazachstanu, na sąsiedni dom spadła bomba zrzucona z samolotu, który miał czerwone gwiazdy na skrzydłach. Ta bomba zabiła konia. Wtedy przysiągłem sobie, że gdy dorosnę, to odplacę za to bolszewikom (śmiech).

Udało się odplacić m.in. w sierpniu 1980 roku. Jak Pan wspomina atmosferę, która wówczas panowała w społeczeństwie?

Dla nas była to kontynuacja walki. Wraz z żoną do opozycji przystąpiliśmy jawnie w 1976 roku, poparliśmy Komitet Obrony Robotników. Uznaliśmy, że skoro znaleźli się tacy wariaci, którzy chcą otwarcie sprzeciwić się komunie, to nie mamy innego wyjścia – musimy iść z nimi do więzienia. Uznaliśmy, że w ówczesnej sytuacji politycznej nie powinniśmy za to dostać wyższej kary niż trzy lata więzienia. I trafiliśmy, bo akurat odsiedziałem trzy lata za swój sprzeciw.

Czy atmosferę z sierpnia 1980 roku można porównać z nastrojami, które panowały w marcu 1968 roku i grudniu 1970 roku?

Panowała opinia, że Polska była najweselejszym barakiem w socjalistycznym obozie. Kiedy już można było wyjeżdżać do demoludów, pojechaliśmy do Bułgarii. Ale prawie nie spaliśmy, bo cały czas opowiadaliśmy Bułgarom dowcipy polityczne. Zastaniali okna kocami, żeby sąsiedzi nie

słyszeli, a przecież u nas często opowiadało się takie rzeczy. Mało tego, najprostszą drogą, by trafić do serca polskiego urzędnika i móc coś załatwić, było opowiedzenie trafnego dowcipu. Zatem to była kontynuacja tej samej walki. Po masakrze Wyrbrzeża w 1970 roku robotnicy próbowali odbić związki zawodowe z rąk władzy.

Jak doszło do tego, że zaczynając od postulatów robotniczych, przeszliście do sprawy niepodległości?

Wydaje mi się, że teoretycy usiłują to podzielić, natomiast tzw. „prosty lud” nie widzi tutaj sprzeczności. Wręcz przeciwnie, widzi bardzo wyraźnie, że jest to jedna sprawa, jedna walka. Byliśmy w opozycji nielicznymi inżynierami, ale znaleźliśmy problemy zwykłych

Pamiętam, że Lech Wałęsa na posiedzenie komitetu strajkowego w stoczni wpuścił Bogdana Borusewicza, ale nas nie wpuścił, naciskano wówczas, żeby strajkujący odcięli się od opozycji. Usłyszeliśmy później, że Wałęsa ogłasza zakończenie strajku i kapitułuje.

robotników. Było oczywiste, że Komitet Obrony Robotników nie zrozumie potrzeb na tzw. „dole”, zatem sami robotnicy musieli zadbać o sprawę najdrobniejszą, musieli zacząć bronić się samodzielnie. Namawialiśmy kolegów, żeby rozpoznawali ekonomikę swoich zakładów pracy. Na spotkaniach zaczęto mówić, że nie chodzi o same związki zawodowe, lecz o odcięcie się od Związku Radzieckiego. Nie musieliśmy wysuwać hasła niepodległości, bo w Wolnych Związkach Zawodowych hasło niepodległości wychodziło oddolnie. Robotnicy dochodzili do wniosku, że warunkiem poprawy sytuacji materialnej jest odzyskanie niepodległości.

Co było bezpośrednią przyczyną strajków sierpniowych?

Wyzwanie do strajku nie jest etycznie proste, odpowiadaliśmy bowiem za losy tych, którzy odpowiedzieli na wyzwanie. Braliśmy tę odpowiedzialność, ale tę sytuację paradoksalnie rozwiązała безпеka. Zwolniono dyscyplinarnie Anię Walentyłowicz. Najważniejszym celem związków zawodowych była obrona kolegów przed represjami, zatem strajkowano w obronie Ani, która już wtedy była bardzo popularna. Zwolnili ją 7 sierpnia, a wydrukowanie ulotek zajęło nam tydzień. 14 sierpnia wybuchł strajk, a ulotki na jego temat zostały rozdane głównie przez wspierających nas studentów.

W jakich okolicznościach powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy?

Coraz więcej zakładów zaczynało strajkować, wszyscy wysuwali swoje żądania, więc powołanie jakiegoś ciała, które mogłoby koordynować żądania strajkowe i ułatwiać współpracę, było oczywistą koniecznością. Pamiętam, że Lech Wałęsa na posiedzeniu komitetu strajkowego w stoczni wpuścił Bogdana Borusewicza, ale nas

Cały czas władza naciskała, żeby strajk odciął się od opozycji. Pamiętam, że postawiono warunek, że w grupie negocjacyjnej nie może być nikogo z opozycji. Na to Lech Sobieszek odpowiedział, że zgadzamy się, ale pod warunkiem, że po stronie władzy nie będzie ani jednego partyjnego.

nie wpuścił, naciskano wówczas, żeby strajkujący odcięli się od opozycji. Usłyszeliśmy później, że Wałęsa ogłasza zakończenie strajku i kapituluje. Wiedzieliśmy, że mniejsze zakłady chciały strajkować, jednak mieliśmy do czynienia ze swego rodzaju zdradą, więc powołanie MKS było jedyną drogą do uratowania strajku. Namawialiśmy różne załogi, aby przyłączyły się do nas. Gdy na resztkach paliwa wracaliśmy z rozmów z załogami, to okazało się, że na płocie stoczni siedzą młodzi chłopcy z biało-czerwonymi flagami. Powiedzieli, że zostało ich bardzo mało, ale siedzą na płocie, żeby Gdańsk widział, że strajk trwa.

Jak narodził się pomysł 21 postulatów?

Wybrano delegatów, ustalono regulamin podejmowania decyzji. Każdy delegat przedstawiał żądania ze swojego zakładu. To były żądania strajkowe, których spełnienie miało spowodować ponowne przystąpienie do pracy. Wybrano komisję, która miała ujednolicić listę żądań strajkowych. Okazało się, że nie było z tym specjalnego problemu, ponieważ podstawowe postulaty pokrywały się. Komisja uznała, że najbardziej reprezentatywne są postulaty naszego Elmoru. Listę żądań zamknęliśmy, gdy zgłoszonych było około 140 zakładów.

Jak wspomina Pan zawarcie porozumień?

MKS wystosował pismo z żądaniem rozmów. Cały czas władza naciskała, żeby strajk odciął się

od opozycji. Pamiętam, że postawiono warunek, że w grupie negocjacyjnej nie może być nikogo z opozycji. Na to Lech Sobieszek odpowiedział, że zgadzamy się, ale pod warunkiem, że po stronie władzy nie będzie ani jednego partyjnego (śmiech). Toczył się również spór o sposób zredagowania porozumienia. Każde słowo miało wagę prawną. Znaczenie miały nawet przecinki, które mogły zmienić wymowę dokumentu. Władza zgodziła się na niezależne związki zawodowe.

Uznaliście wtedy, że cel został osiągnięty?

Zawsze trzeba wyznaczyć sobie jakiś cel, żeby po jego osiągnięciu móc ewentualnie ustępować w innych sprawach. Kiedyś zaszyłem się w stoczni, żeby mieć chwilę spokoju i móc się zastanowić. Doszedłem do wniosku, że to porozumienie jest chwilowym zawieszeniem broni, które zostanie złamane, kiedy jedna ze stron poczuje się na tyle silna, aby je złamać. Oczywiście siła komuny była większa niż nasza. Uznałem, że musimy dążyć do takich sformułowań, żeby komuna przez pół roku nie mogła się z tego wyplątać. Uważałem, że okres

półroczny wystarczy, aby z całej Polski zrobić jeden wielki obóz opozycyjny i nauczyć ludzi walki pozainstytucjonalnej. A jeżeli to osiągniemy, to możemy iść spokojnie siedzieć, ponieważ bez nas ludzie pociągną walkę sami. Ale niestety „Solidarność” została przesadnie scentralizowana, miała wodza, więc była słaba na poziomie oddolnym. Uderzenie w „Solidarność” nastąpiło nie po upływie pół roku, ale po 16 miesiącach. Związek konsolidował się, ale za późno. Gen. Jaruzelski uznał, że należy zaatakować z zaskoczenia.

Czy dziś czuje Pan satysfakcję, że ostatecznie udało się pokonać komunizm?

Oczywiście, że czuję satysfakcję, ale została ona zepsuta terminem realizacji naszych dążeń. To, o co walczyliśmy, tak naprawdę nie było realizowane przez wiele lat w III RP. Zaczęto to realizować dopiero kilka lat temu.

Zatem Wasz cel ostatecznie został osiągnięty?

W 1980 roku chcieliśmy kartki na mięso, ale, co ciekawe, w 1998 roku poziom spożycia mięsa był o 20 proc. niższy niż w 1980 roku, więc wtedy nasze dążenia nie były realizowane. Sytuacja społeczna była wtedy trudna. To zmieniło się dopiero niedawno. Chcieliśmy podwyżek płac, ale zależało nam, aby to robić z głową. Na zjeździe „Solidarności” zostało wyrażone stanowisko, że związek odrzuca podporządkowanie ekonomii jakiegokolwiek ideologii. Gospodarka miała kierować się prawami ekonomicznymi, które miały być chronione przed prawami ideologii. Gdy odrzucano ideologię, przyszła normalność, a w konsekwencji niepodległość. I o to walczyliśmy. ■

Sport wraca do gry

Pandemia koronawirusa na kilkanaście tygodni odebrała kibicom możliwość przeżywania sportowych emocji, a zawodnikom udział w rozgrywkach. Tę wymuszoną przerwę odczuł także biznes okołosportowy. Od kilku tygodni sport wraca jednak do gry, co jest w dużej mierze możliwe dzięki wsparciu partnerów, sponsorów i mecenasów – w tym także dzięki Totalizatorowi Sportowemu.

Jedną z pierwszych dyscyplin sportowych, która wróciła po przerwie, są wyścigi na warszawskim Torze Wyścigów Konnych na Służewcu. Mecenasem obiektu jest Totalizator Sportowy. Otwarcie sezonu odbyło się 16 maja. Zaraz potem swoje rozgrywki na stadionach kontynuowała Ekstraklasa. To oczywiście nie wszystko. Totalizator Sportowy jest Partnerem Generalnym Tauron Speedway Euro Championship - żużlowych zmagani światowej czołówki, którego finały odbędą się w Polsce. Z kolei w sierpniu już po raz 77. wystartuje Tour de Pologne UCI World Tour. Będzie to pierwszy etapowy wyścig po przerwie spowodowanej pandemią koronawirusa, która niestety będzie miała wpływ na starty i finisze kolarskich zmagani, ponieważ nie będą im towarzyszyć kibice. Totalizator Sportowy jest Partnerem Generalnym Tauron Speedway Euro Championship - żużlowych zmagani światowej czołówki, którego finały odbędą się w Polsce.

Rozwój i funkcjonowanie polskiego sportu nieustannie wymaga wsparcia finansowego, szczególnie teraz, w dobie koronawirusa, kiedy wiele klubów i organizacji sportowych boryka się z problemami finansowymi. Przypomnijmy, że Totalizator Sportowy jest jedynym podmiotem na polskim rynku, którego działalność wiąże się z koniecznością odprowadzania dopłat na fundusze celowe, w tym Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej, którym dysponuje Ministerstwo Sportu. To z tych środków są dofinansowywane ogólnopolskie i lokalne projekty sportowe. Dopłata nakładana jest na każdy zakład gier liczbowych i los loterii. Posłużmy się przykładem – z każdej złotówki wydanej na gry liczbowe LOTTO na wsparcie sportu i kultury trafia aż 19 groszy, co czyni z graczy LOTTO największych mece-

nasów tych dwóch ważnych dziedzin życia społecznego.

Poza wspomnianymi wyżej dopłatami Totalizator Sportowy patronuje wybranym polskim sportowcom, organizacjom, klubom i wydarzeniom sportowym. Do takich projektów należy m.in. wieloletnia współpraca sponsorinowa z Polskim Komitetem Olimpijskim. W czerwcu 2020 roku do rodziny LOTTO ponownie dołączył skialpinista Andrzej Bargiel, którego marka wspierała wcześniej w jego trzech górskich wyprawach w latach 2013–2015. Współpraca z tym światowej sławy narciarzem wysokogórskim doskonale wpisuje się w misję wspierania polskiego sportu, którą Totalizator Sportowy realizuje z powodzeniem od niemal 65 lat. Dzięki temu kolejny polski sportowiec może ze spokojem trenować i przygotowywać się do zaplanowanych wypraw. Jest to komfort będący stałym punktem przyjętym we współpracy, na który mogą liczyć wszyscy sportowcy pod opieką Totalizatora Sportowego. Zyskuje tu zawodnik, bo otrzymuje przewidziane umową finansowanie, które daje

mu możliwość realizowania najważniejszych celów sportowych oraz treningu. Zyskuje też spółka, której logo oraz nazwa są eksponowane w działaniach podejmowanych przez ambasadora marki.

Choć od maja sport sukcesywnie wraca do gry na warunkach zapewniających bezpieczeństwo zarówno zawodnikom, jak i tej części kibiców, która może przebywać na obiekcie sportowym, to na pełny powrót do normalności sprzed pandemii musimy jeszcze poczekać. Ciekawie natomiast zapowiada się przyszły rok, który będzie prawdopodobnie największą kumulacją wydarzeń sportowych na świecie – oczywiście jeśli sytuacja epidemiologiczna na to pozwoli. Fani różnych dyscyplin sportowych mogą dopisać sobie do kalendarza 2021 roku m.in. takie wydarzenia jak Letnie Igrzyska Olimpijskie w Tokio czy Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej. Totalizator Sportowy mocno trzyma kciuki za powodzenie organizacji tych wszystkich rozgrywek, a zarazem samodzielnie wspiera powrót sportu do sytuacji sprzed pandemii – choć już w nowych i zastrzonych warunkach sanitarnych.

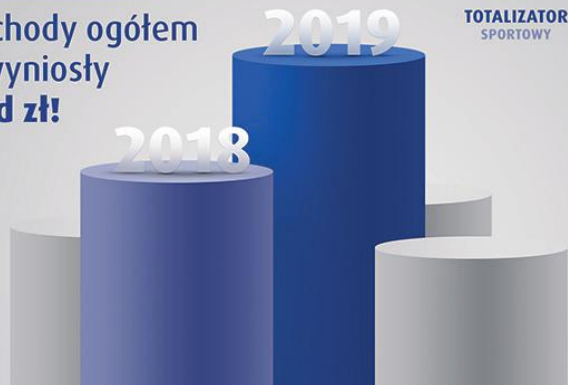
Najlepszy rok w historii Totalizatora Sportowego

W 2019r. przychody ogółem z dopłatami wyniosły prawie 11 mld zł!

#WygrywamyRazem



TOTALIZATOR
SPORTOWY



PROJECT MASTER

Konkurs na najlepszą pracę z dziedziny zarządzania projektami

01 VI
2020

Start konkursu

01 VI-06 X
2020

Termin nadsyłania prac

07-21 X
2020

Ocena prac

22 X-29 X
2020

Ocena prac nominowanych

30 X
2020

Wyłonienie zwycięzców

04 XI
2020

Wręczenie nagród

XV edycja Konkursu Project Master na najlepszą pracę z dziedziny zarządzania projektami

Etap intensywnych przygotowań do obrony przed Tobą? Odliczasz dni do jednego z ważniejszych egzaminów w Twoim życiu lub masz go już za sobą? A może dopiero rozpoczynasz pisanie swojej pracy licencjackiej, magisterskiej, dyplomowej lub doktorskiej?

Nic straconego. Nadal masz szansę, aby zgłosić swoją pracę w naszym konkursie i wygrać cenne nagrody.

CZYM JEST PROJECT MASTER?

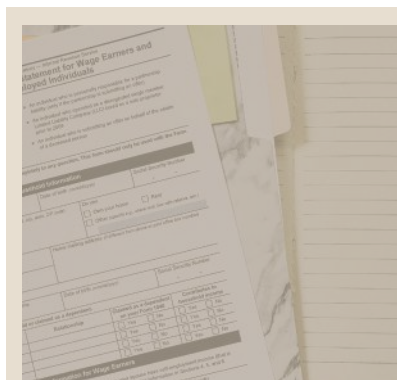
To ogólnopolski konkurs na najlepszą pracę licencjacką, magisterską, doktorską i podyplomową w dziedzinie zarządzania projektami organizowany przez IPMA Polska oraz Wydział Ekonomii, Finansów i Zarządzania Uniwersytetu Szczecińskiego.

JAKI JEST CEL KONKURSU?

Konkurs ma na celu stałe szerzenie idei zarządzania projektami, a także wyłonienie oraz nagrodzenie osób posiadających bogatą wiedzę w tej dziedzinie. Podzielony jest na cztery kategorie: prace licencjackie, prace magisterskie, prace doktorskie oraz prace dyplomowe. To doskonała okazja do promocji swoich badań i osiągnięć w zakresie tematyki zarządzania projektami.

CO ZYSKASZ, BIORĄC UDZIAŁ W KONKURSIE PROJECT MASTER?

- voucher na certyfikację IPMA-D, dzięki któremu łatwiej będzie Ci wejść na rynek pracy i postawić pierwsze kroki w zarządzaniu projektami,
- roczne członkostwo w IPMA Polska, dzięki któremu staniesz się członkiem międzynarodowej społeczności i poznasz wielu praktyków z dziedziny zarządzania projektami,
- udział w Warsztatach IPMA Young Crew, podczas których rozwinięsz praktyczne umiejętności i poznasz wielu pasjonatów Project Managementu,
- udział w XXIII Konferencji IPMA Polska, na której poszerzysz swoją sieć kontaktów i poznasz przedstawicieli ze świata biznesu,
- promocję swoich osiągnięć, poprzez ogłoszenie zwycięzców, wyróżnionych uczestników oraz promotorów na stronie IPMA Polska oraz w mediach społecznościowych.



JAK ZGŁOSIĆ SIĘ DO UDZIAŁU W KONKURSIE?

- wejść na naszą stronę **projectmaster.pl**,
- wypełnić formularz zgłoszeniowy,
- przesłać wymagane dokumenty w formacie elektronicznym na adres **projectmaster@ipma.pl**

Proste, prawda? Termin nadsyłania prac trwa do **06.10.2020**.

SBB

- polska legenda wielkiego formatu

Określani najlepszym polskim zespołem rockowym półwiecza. Podziwiani przez słuchaczy w całej Europie. Prawdziwi wirtuozowie, porównywani z takimi zespołami jak Pink Floyd czy Yes. Oto legendarna grupa SBB, której na drodze do międzynarodowej kariery stanęła jedynie żelazna kurtyna.



SBB to bez wątpienia jeden z najważniejszych zespołów w historii polskiego rocka progresywnego. Jednak ich muzyka wykracza daleko poza ramy gatunku. W twórczości grupy można dostrzec wyraźne inspiracje brzmieniami bluesowymi i jazzowymi. Mimo że zadebiutowali niemal pięćdziesiąt lat temu, do dziś szczytą się gronem wiernych fanów w całej Europie. Mogłem się o tym przekonać na własne oczy podczas grudniowego koncertu SBB w studiu imienia Henryka Debiicha w Radiu Łódź. Aura bijąca od tej zasłużonej grupy onieśmielała licznie

dusznej piwnicy. Przestrzeni do ćwiczeń brakowało. Był za to wielki zapał i chęć do pracy. Przepiękne jest to, że poza pewnymi przerwami, muzycy grają ze sobą jako SBB do dziś.

Przez pierwsze lata trio występowało u boku Czesława Niemena. Był to czas regularnych koncertów poza granicami kraju – w Niemczech, Finlandii czy Belgii. Współpracę zakończono latem 1973 roku. Co ciekawe, w 1972 roku grupa „Niemen” z czynnym udziałem trzech muzyków ze Śląska stworzyła album „Strange is the World”. Płyta wydana w RFN przez wydawnictwo CBS powstała

Przez pierwsze lata trio występowało u boku Czesława Niemena. Był to czas regularnych koncertów poza granicami kraju – w Niemczech, Finlandii czy Belgii.

zgrupowanych tego dnia słuchaczy. Jakie są najważniejsze dokonania tego niesamowitego zespołu? Nie będzie przesadą stwierdzenie, że ich kariera byłaby zdecydowanie większa, gdyby nie czasy i okoliczności, w jakich przyszło im żyć i tworzyć.

POCZĄTEK

Zespół, jako Silesian Blues Band, powstał w 1971 roku w Siemianowicach Śląskich z inicjatywy młodego, zdolnego muzyka Józefa Skrzeka. Jego młodszym bratem był ceniony muzyk Jan „Kyks” Skrzek. Pocho-dzący z rodziny górniczej artysta postanowił założyć własny band po rocznej współpracy ze słynną grupą Breakout. Trzon zespołu od początku istnienia tworzyli również: syn greckich imigrantów, gitarzysta Apostolis Anthimos i perkusista Jerzy Piotrowski. Zaczęło się od grania po śląskich klubach i wspólnych prób w małej,

we współpracy z nieznanym wtedy nikomu akustykiem Reinholdem Mackiem, później producentem płyt takich zespołów jak Queen, Black Sabbath, Electric Light Orchestra. Właśnie wtedy zespół skrócił nazwę na znane do dziś SBB i postanowił działać na własną rękę. Mniej więcej w tym samym czasie owy skrót zaczęto rozwijać jako „Szukaj, Burz i Buduj”.

Pierwszy album grupy „SBB” ukazał się mniej więcej rok później i zawierał nagrania zarejestrowane podczas kwietniowych koncertów zespołu w warszawskim klubie Stodoła. Dźwięki znajdujące się na debiutanckiej płycie nasuwają skojarzenia z twórczością takich artystów jak Jimi Hendrix czy Eric Clapton, Jack Bruce i Ginger Baker. Premierowy krążek okazał się sporym sukcesem, a jego wartość w drugim obiegu przewyższała kilkukrotnie cenę pierwotną.



INTENSYWNY CZAS

Po niezwykle ciepło przyjętym materiale z „SBB” muzycy ze Śląska zabrali się za pracę nad kolejnym albumem. Ten ukazał się w 1975 roku jako „Nowy Horyzont” i podobnie jak następne płyty podążał raczej w stronę dłuższych, przemyślanych kompozycji charakterystycznych dla przedstawicieli rocka progresywnego. W latach siedemdziesiątych zespół z Siemianowic Śląskich wypracował swoją pozycję i znalazł się u szczytu popularności. Muzycy dużo koncertowali zarówno w kraju, jak i poza jego granicami – na Węgrzech, w NRD, krajach skandynawskich, Holandii, Szwajcarii czy Czechosłowacji. Albumy „Pamięć”, „Ze słowem biegnę do ciebie” i „Jerzyk” umocniły pozycję grupy i otworzyły nowe możliwości. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych powstało kilka płyt z myślą o słuchaczach za zachodnią granicą – takich jak „Follow My Dream” i „Welcome”, uznawane za najlepsze w bogatej dyskografii grupy. Pod koniec lat siedemdziesiątych współpracę z SBB rozpoczął (jak się miało okazać nie po raz ostatni) nieodżałowany gitarzysta i klawiszowiec Sławomir Piwowar, który, podobnie jak wcześniej trio ze Śląska, grał z Czesławem Niemenem. Z jego talentu w kolejnych latach korzystali inni uznani artyści, tacy jak Grzegorz Ciechowski, Urszula czy Kasia Kowalska.

PAMIĘTNY FESTIWAL

W 1978 roku zespół SBB wystąpił na kultowym dziś festiwalu muzycznym Roskilde w Danii. Muzycy ze Śląska zagrali na sprzęcie Stonesów i zrobili niemałą furorę. Ich występ odbył się zaraz po koncercie abso-

lutnej ikony reggae Boba Marleya. Festiwal przypadał akurat na dzień trzydziestych urodzin Józefa Skrzeka. Kiedy Jamajczyk się o tym dowiedział, miał z towarzyszącymi mu dziewczętami z chórką zaśpiewać jubilatowi „Happy Birthday”. Nie

W 1978 roku zespół SBB wystąpił na kultowym dziś festiwalu muzycznym Roskilde w Danii. Muzycy ze Śląska zagrali na sprzęcie Stonesów i zrobili niemałą furorę.

trzeba chyba dodawać, że po takich życzeniach ów koncert musiał zakończyć się pełnym sukcesem.

Któż by się spodziewał, że po wydanym w 1980 roku albumie „Memento z banalnym tryptykiem”, fanom przyjdzie czekać na kolejną płytę grupy ponad dwie dekady. Niesatysfakcjonujące zarobki i przemęczenie materiału spowodowało, że muzycy rozeszli się na długi czas. Józef Skrzek zaczął karierę solową, Jerzy Piotrowski współpracował m.in. z zespołem Kombi, a Apostolis Anthimos wyjechał do kraju swoich rodziców.

POWRÓT

Panowie wznowili współpracę dopiero w latach dziewięćdziesiątych. SBB koncertowało w tym czasie w Polsce, by następnie wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Pojawiały się co prawda albumy koncertowe, ale na kolejną płytę studyjną fanom przyszło czekać znacznie dłużej. Krażek zatytułowany „Nastroje” został wydany w 2002 roku, bez udziału Jerzego Piotrowskiego (poza kilkoma występami do grupy wrócił na stałe dopiero w 2014 roku), ale za to z udziałem Paula Wertico – amerykańskiego perkusisty, znanego

z występów w Pat Metheny Group. Znajdujący się na „Nastrojach” utwór „Star of Hope” został zadedykowany liderowi Dżemu, śp. Ryszardowi Riedlowi. Trzy lata później ukazała się płyta „New Century”, a jej producentem był wtedy już słynny Reinhold Mack.

Warto dodać, że w tym samym roku Józef Skrzek wydał płytę „Planetarium”, która jest owocem współpracy lidera śląskiej grupy z Colinem Bassem, znanym z występów w legendarnym progresywnym zespole Camel. W 2006 roku SBB było główną gwiazdą meksykańskiego festiwalu muzycznego Baja Prog. Zespół zagrał także jako support legendarnej brytyjskiej grupy Deep Purple w Polsce na wyrazne życzenie Iana Gillana i spółki. Jak życie miało pokazać – nie ostatni raz. Podobna sytuacja miała miejsce w 2010 roku podczas kolejnej wizyty Deep Purple

w naszym kraju. Wówczas SBB wystąpili jako goście specjalni tego wydarzenia. W latach 2007–2011 perkusistą grupy był węgierski muzyk Gabor Nemeth. W sumie w XXI wieku śląska grupa wydała siedem albumów studyjnych – po wspomnianych „Nastrojach” (2002) i „New Century” (2005) – „The Rock” (2007), „Iron Curtain” (2009), „Blue Trance” (2010), „SBB” (2012) i „Za linią horyzontu” (2016). Na ostatnim albumie studyjnym pojawił się w końcu Jerzy Piotrowski, pierwszy raz od płyty „Memento z banalnym tryptykiem”, tak więc na ten moment fani SBB czekali przeszło 36 lat.

SBB to bez wątpienia jeden z najważniejszych zespołów w historii polskiej muzyki rockowej. Ich ogromne dokonania i dorobek artystyczny zasługują na szacunek i pamięć. Powinniśmy się tylko cieszyć, że mimo pięćdziesięcioletniej obecności na scenie zespołowi nadal się chce. To widać, słyhać i czuć. Potwierdzają to koncerty, na których nie brakuje energii. Niesamowicie jest to, że śląska grupa występuje nadal w swoim pierwotnym składzie. Coś mi podpowiada, że legendarna grupa SBB nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Na co, prawdę mówiąc, bardzo liczę.



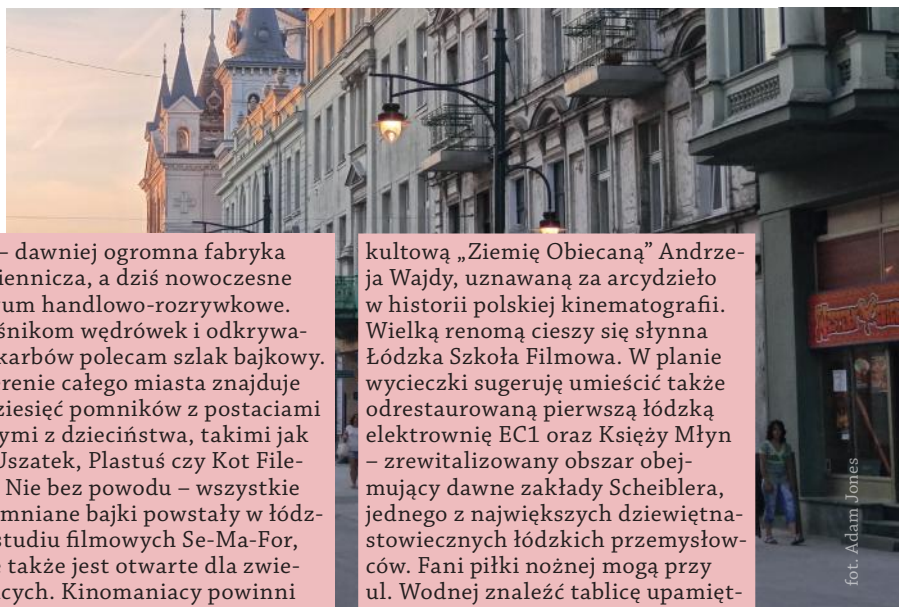
PIERWSZA STOLICA POLSKI

Udając się w podróż po Wielkopolsce, nie należy zapominać o Gnieźnie. Pierwsza historyczna stolica Polski ma naprawdę wiele do zaoferowania. Dwa lata temu w zabytkowej części miasta powstała specjalna trasa turystyczna zwana Traktem Królewskim. Szlak wzbogacony jest o posąg, makiety oraz tablice informacyjne. Stanowi świetne miejsce na spacer i daje możliwość poznania historii Gniezna. Punktem obowiązkowym powinna być także Bazylika prymasowska Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ze słynnymi drzwiami gnieźnieńskimi. Miejsce pochówku św. Wojciecha i koronacji pięciu królów nie bez powodu jest jednym z oficjalnych pomników naszej historii. Warto wybrać się również do Muzeum Początków Państwa Polskiego, gdzie obok nowoczesnych projekcji znajduje się wiele eksponatów z wczesnego średniowiecza.

fol. Wulfstan / Wikimedia

Ciekawe miejsca centralnej Polski

Środek Polski oferuje bardzo dużo atrakcji dla turystów. Myśląc o tym, co warto zobaczyć w tym regionie, niektóre propozycje nasuują się same. Podróż do samej Warszawy, Poznania czy Łodzi to gwarancja wielogodzinnych, owocnych wycieczek. Warto przy tym zaznaczyć, że na tych dużych i znanych miastach propozycje się nie kończą. Kontynuując nasz mały przewodnik turystyczny po Polsce, tym razem przedstawimy kilka powodów, dla których warto zwiedzić centralną część kraju.



fol. Adam Jories

WŁÓKIENNICZA, WIELOKULTUROWA STOLICA

W zestawieniu nie mogło zabraknąć Łodzi. Architektura, tradycje, charakter miasta to wypadkowa styku kultur polskiej, żydowskiej i niemieckiej, które od pokoleń były obecne na tych terenach. Chcąc poznać Łódź, swoją wycieczkę warto zacząć od Piotrkowskiej – urokliwej, reprezentacyjnej ulicy pełnej knajp, sklepów i przepięknych budowli. Drugim obowiązkowym miejscem, które należy odwiedzić, jest z pewnością Manufak-

tura – dawniej ogromna fabryka włókiennicza, a dziś nowoczesne centrum handlowo-rozrywkowe. Miłośnikom wędrówek i odkrywania skarbów polecam szlak bajkowy. Na terenie całego miasta znajduje się dziesięć pomników z postaciami znanymi z dzieciństwa, takimi jak Miś Uszatek, Plastuś czy Kot Filemon. Nie bez powodu – wszystkie wspomniane bajki powstały w łódzkim studiu filmowym Se-Ma-For, które także jest otwarte dla zwiedzających. Kinomaniacy powinni wybrać się do Łodzi przynajmniej z kilku powodów. To tu kręcono

kultową „Ziemię Obiecaną” Andrzeja Wajdy, uznawaną za arcydzieło w historii polskiej kinematografii. Wielką renomą cieszy się słynna Łódzka Szkoła Filmowa. W planie wycieczki sugeruję umieścić także odrestaurowaną pierwszą łódzką elektrownię EC1 oraz Księży Młyn – zrewitalizowany obszar obejmujący dawne zakłady Scheiblera, jednego z największych dziewiętnastowiecznych łódzkich przemysłowców. Fani piłki nożnej mogą przy ul. Wodnej znaleźć tablicę upamiętniającą pierwszy mecz w historii polskiej Ekstraklasy.



MIASTO PEŁNE LNU I CEGŁY

Żyrardów, czyli niespełna czterdziestotysięczne miasto pomiędzy Łodzią a Warszawą, to miejsce z bardzo ciekawą historią i wieloma zabytkami. Oficjalnie jest ich blisko trzysta. Na przełomie XIX i XX wieku Żyrardów słynął z wyrobów lniarskich, sprzedawanych w całej Europie. Co ciekawe, osada fabrycz-

na z klimatycznej czerwonej cegły, mimo upływu lat, zachowała się niemal w całości. Zdecydowanie warto zobaczyć ją na własne oczy, podobnie jak pochodzący z początku poprzedniego stulecia Kościół Matki Bożej Pocieszenia czy Muzeum Lniarstwa im. Filipa de Giranda (od nazwiska inżyniera miasto wzięło swoją nazwę). Industrialny charakter miasta może naprawdę zachwycić.

fol. Krzysztof H.



STOLICA POLSKI

Tak naprawdę o tym, co warto zobaczyć w Warszawie, można napisać nie jeden artykuł. A i tak temat byłby z pewnością nie do końca wyczerpany. Należy jednak spróbować wymienić kilka najważniejszych punktów, które powinno się zrealizować podczas pierwszego zwiedzania stolicy Polski. Wśród nich znajdzie się na pewno Pałac Kultury i Nauki – najwyższy budynek w Polsce wybudowany w latach pięćdziesiątych. Widok Warszawy z samej góry pałacu robi piorunujące wrażenie. Dawna siedziba królów Polski i Sejmu, czyli barokowo-klasycystyczny Zamek Królewski to także jeden z obowiązkowych punktów wycieczki. W jednej z kaplic do dziś znajdują się insygnia królewskie Stanisława Augusta Poniatowskiego. Niezwykle interesujący jest cały Trakt Królewski – dziś ciąg ulic w stolicy

z szeregiem zabytków. Zaczyna się na Placu Zamkowym i przebiega przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie, ulice Belwederską oraz Sobieskiego, aż do Wilanowa. Nie wyobrażam sobie, by organizując wycieczkę po stolicy, nie zobaczyć Pałacu Prezydenckiego. Podobnie jak Muzeum Powstania Warszawskiego czy Muzeum Katyńskiego. Bardzo ciekawą opcją dla sportowych maniaków jest również Muzeum Sportu i Turystyki, gdzie można zobaczyć najważniejsze eksponaty związane z historią polskiego współzawodnictwa. Po wyczerpującym i intensywnym zwiedzaniu zaleca się wybrać do Łazienek Królewskich, Ogrodu Saskiego lub na teren magicznego Starego Miasta z jednym z symboli miasta, czyli pomnikiem Syreny. A jeśli nie w głowie Wam parki, ogrody czy rynek, zawsze można rozkoszować się słońcem i wybrać nad Wisłę.



PŁOCK

Mimo że to miasto kojarzy się przede wszystkim z przemysłem petrochemicznym, nie brakuje w nim również kilku atrakcji turystycznych. Jest to także ważne miejsce historyczne i jeden z pierwszych najważniejszych ośrodków związanych z początkami państwa polskiego. Klimatyczny Stary Rynek z osiemnasto- i dziewiętnastowiecznymi budynkami to świetne

miejsce na spacer lub odpoczynek. Podobnie jak jedna z najpopularniejszych miejscówek w Płocku, czyli Wzgórze Tumskie. Skarpa wznosząca się kilkadziesiąt metrów nad rozległą doliną Wisły stanowi rewalacyjny punkt widokowy. Na wzgórzu znajduje się najcenniejszy zabytek miasta, czyli Bazylika katedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W podziemiach tej okazałej katedry znajdują się szczątki dawnych polskich wład

ców: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Po zwiedzaniu warto trochę odetchnąć i wybrać się na molo, które znajduje się nieopodal Wzgórza Tumskiego. Miasto słynie również ze zbiorów sztuki secesyjnej. Można je podziwiać w znajdującym się w klimatycznej kamienicy przy ul. Tumskiej 8 Muzeum Mazowieckim. Turyści mogą zobaczyć tam m.in. prace autorstwa Stanisława Wyspiańskiego oraz Jacka Malczewskiego.

POZNAŃ

Stolica Wielkopolski to jedno z najbardziej atrakcyjnych miast w naszym kraju. Wybierając się do Poznania, z pewnością należy wybrać się na piękny Stary Rynek. Znajduje się tam m.in. renesansowy ratusz ze słynnymi zderzającymi się koziołkami. Z jego wieży codziennie odgrywany jest hejnał miasta. Rynek jest także pełen uroku ze względu na kolorowe miniaturkowe kamieniczki, zwane domkami budników. Ich początki sięgają XVI wieku i powstały z myślą o bogatych kupcach. Spore wrażenie powinien zrobić poznański Zamek Królewski, którego początki sięgają XIII wieku, czy tzw. Fara

Poznańska. Bazylika Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Marii Magdaleny stanowi piękny przykład barokowej architektury. Najważniejszą budowlą tzw. Dzielnicy Cesarskiej jest z kolei Zamek Cesarski, powstały dla ostatniego niemieckiego cesarza i króla Wilhelma II. Warto również wybrać się na jedyną pozostałą wyspę na Warcie, czyli Ostrów Tumski. Jest to idealne miejsce na spędzenie wolnego czasu, nad którym góruje jedna z najstarszych polskich katedr. Zwolennicy rekreacji i sportów wodnych także znajdą w Poznaniu coś dla siebie. Na terenie miasta znajduje się kilka kąpielisk, takich jak Malta, Krzyżowniki czy kilka plaż miejskich nad Wartą.



Siła słabości

Wielu młodych ludzi uważa, że najlepszym przedśmionkiem do kariery w dorosłym życiu jest dobra szkoła. Najlepsza szkoła. Wybitne liceum czy prestiżowy uniwersytet. Być może jeszcze mocniej są o tym przekonani rodzice, którzy wywierają na swych potomkach presję, by nie wybierali byle czego. Tylko zawsze „naj”.

Tymczasem to wcale nie jest takie proste. Czasem najlepsza szkoła jest pułapką, a nie trampoliną do kariery. Znam wielu absolwentów liceum Batorego w Warszawie (w stolicy to wzorzec elitarnego liceum), których największym osiągnięciem życiowym jest to, że do Batorego chodzili. Mimo wielu krzyżyków na karku, gładzą i gładzą o tym Batorym, bo... nie bardzo mają się czym innym chwalić.

Już wyjaśniam, o co mi chodzi, bo mimo wszystko ten tekst nie jest wyłącznie efektem moich edukacyjnych kompleksów. Otóż okazuje się, że najlepsze szkoły są świetnym miejscem, ale jedynie dla tych naprawdę najwybitniejszych uczniów. Tych bardzo dobrych albo po prostu dobrych mogą oneśmielać, a niekiedy wręcz łamać.

Bardzo ciekawie pisze o tym wybitny amerykański dziennikarz Malcolm Gladwell w książce „Dawid i Goliat” (przy okazji polecam wszystkie inne jego publikacje), która traktuje o dość nieoczekiwanych przewagach słabości. W rozdziale poświęconym edukacji opisuje on przypadki osób, które wybierały najlepsze uczelnie z tzw. Ivy League i kiepsko na tym wychodziły. Odwieczni prymusi nagle trafiali do świata, w którym po raz pierwszy napotykali lepszych od siebie. Po raz pierwszy dostawali złe oceny. Po raz pierwszy nie nadążali za materiałem. Po raz pierwszy czuli się głupi. A przynajmniej głupszy od innych. I byli tym przerażeni. W rezultacie ich świat się walił i w końcu

porzucali studia albo z wydziałów przyrodniczo-technicznych przenosili się na znacznie mniej prestiżowe (a w przyszłości mniej kariertwórcze) kierunki humanistyczne.

Czy ich życie mogło się potoczyć inaczej, gdyby wybrali nie tak renomowane uczelnie? Czy zdecydowałiby się być dużą rybą w mniejszym stawie, a nie małą w dużym? Gladwell uważa, że tak. I nie jest to kwestia intuicji (którą skądinąd wychwala w książce „Błysk”), lecz statystyki i badań socjologicznych. Otóż okazuje się, że najlepsi absolwenci owych słabszych uczelni mogą liczyć na lepsze kariery (mierzone np. liczbą publikacji naukowych) niż dobrzy czy przeciętni absolwenci Ivy League. Przeciętność na dobrej uczelni wcale nie popłaca. Nawet jeśli ktoś na niej przetrwa, traci pewność siebie, poczucie własnej wartości. Nawet popada w kompleksy. Najlepsze uniwersytety są fantastycznym miejscem dla geniuszy. Całą resztę bezlitośnie miela, odzierają z marzeń i zostawiają bolesne blizny na psychice.

Jeśli ktoś nie jest zatem przekonany o swym geniuszu, powinien unikać elitarnych szkół. Dla jego rozwoju będzie znacznie lepiej być ową dużą rybą w małym stawie niż malutką w oceanie. Ładnie ujął to kiedyś Juliusz Cezar, który wolał być pierwszym na prowincji niż drugim w Rzymie. Okazuje się, że taka postawa po prostu się opłaca. Czasem przebywanie wśród lepszych od nas – wbrew utartym schematom – może nas zniszczyć, a nie wzmocnić. A bycie pierwszym na owej prowincji spowoduje, że w przyszłości możemy powalczyć nawet o Rzym.

Amfa, ale eko

Sławomir Mrożek napisał historię o podróży faceta, który fanatycznie ufał systemowi i przestrzegał przepisów.

Kiedy siedział w przedziale pociągu, zwracał uwagę innym podróżnym, że zachowują się niestosownie, siadają nie na swoich miejscach, nie stosują się perfekcyjnie do długiego, skomplikowanego regulaminu określającego zasady jazdy koleją. W końcu położona zgodnie z przepisami walizka zsunęła się z górnej półki i miłośnika systemu zabiła żelaznym okuciem. Mam wrażenie, że wszyscy trochę jesteśmy bohaterami takiej podróży. Szczególnie, jeśli mieszkamy w Warszawie.

No bo na wsi to jeszcze. Po pierwsze, ludzie są nauczeni sobie radzić. Wiedzą, że żadna dopłata nie załatwi problemu lisa w kurniku, a żaden minister rolnictwa nie rozwiąże problemu suszy nawet za pomocą odszkodowania. Bo co po pieniądzach, skoro ktoś inny zajmie miejsce w „łańcuchu dostaw”? W dodatku jak sołtys kradnie, pije albo sobie nie radzi, to zawsze można do niego pójść, nagaść do rozumu, ewentualnie zebrać kilku znajomych i wybrać innego sołtysa. Gorzej jest w mieście. A najgorzej, jak to miasto ma dwa miliony mieszkańców.

Weźmy autobusy. Przez lata przekonywano nas, że to najlepszy z możliwych środków transportu. Człowiek jadący do roboty albo na uczelnię swoją skodą lub toyotą był szkodliwy jak kapitan tankowca wylewający niesprzedane chemikalia do oceanu. Był samym złem, szkodnikiem i zacofańcem, w dodatku egoistą szkodzącym samemu sobie. Nie to co

Nie to co ekologiczny autobus miejski, napędzany miłością władz miasta do ludu wyrażającą się na filmach prezentowanych na ekranach w środku. I nagle się okazało, że jest to miłość trudna. W sumie taka raczej w stylu sadomaso.

ekologiczny autobus miejski, napędzany miłością władz miasta do ludu wyrażającą się na filmach prezentowanych na ekranach w środku. I nagle się okazało, że jest to miłość trudna. W sumie taka raczej w stylu sadomaso, z filmów zdecydowanie nie dla dzieci.

Zostawmy już koronawirusa. Wystarczy, że konsekwentnie wszyscy przez wiosnę i jesień, rok do roku, w ramach jazdy autobusami zarażaliśmy się nawzajem grypą. Nie wiem, jak jest gdzie indziej, ale w Warszawie nad ra-



nem zapchane są one co niemiara, więc szansę coś złapać miał każdy. Z jednej strony duża część z nas szczepiła się przeciwko grypie, a potem wsiadała do autobusu, by ją złapać. Wszystko zgodnie z systemem i zaleceniami. Dodatkowych pojazdów nie dostawiano, bo i po co. Niech każdy ma równą szansę na grypę. Zgodnie z konstytucją.

Teraz jednak sprawy poszły dalej. Naćpany kierowca autobusu spadł z wiaduktu. Jedna osoba zginęła, kilka jest ciężko rannych. Tydzień później kolejny naćpany spowodował wypadek, a kilka dni później był jeszcze kolejny wypadek – kiedy piszę te słowa, kierowca jest w trakcie testów.

Potem okazało się, że te autobusy to oddano w ręce jakiejś zagranicznej spółki i to ona za wszystko odpowiada. A tak w ogóle to władze miasta na razie są zajęte, bo prezydent ma kampanię, gdyż chce być jeszcze ważniejszym prezydentem, więc pani rzecznik napisała list do ministra w tej sprawie, ale jeszcze nie dostała odpowiedzi, zatem kierowcy wciąż mogą jeździć naćpani.

Szkoda, że nie uprzedzono wcześniej, zanim kupiliśmy bilety. Może powinniśmy być informowani, że za autobus miasto nie odpowiada, bo to prywatna spółka, wybory, rząd, nie ich sprawa. Przynajmniej będziemy wiedzieć, że nie przemieszczamy się z miejsca na miejsce, a dokonujemy skoku na bungee, w dodatku u nieautoryzowanego organizatora takich imprez.

Tak jest nie tylko na drodze. WHO znowu zmieniała decyzję w sprawie epidemii. Rządzący mówią, że mamy się zabezpieczać, a potem tolerują tysiące ludzi na wiecach wyborczych. Niemiecka kanclerz zapewniała Niemców, że są bezpieczni, gdy nie sprawdzała milionów emigrantów, wśród których byli terroryści, a brytyjskie władze zapewniały, że koronawirus jest niewiele gorszy od grypy.

Czy to oznacza, że mamy nie wsiadać do autobusu? Nie, ale na pewno wysiąść z niego, jeśli coś jest nie tak. I gonić tych urzędników, którzy dopuszczają, by kierowali nimi narkomani, bez względu na to, jak złotouchi by nie byli.

Szkoła Letnia Liderów

W dniach **26-30 sierpnia 2020 r. w Serocku** odbędzie się Szkoła Letnia Liderów, która jest ostatnim etapem projektu „Edukacja Ekonomiczna (edycja III) w ramach Akademii Liderów Rzeczypospolitej”!

Więcej na: www.akademialiderowrp.pl/edukacja-ekonomiczna

Na szkoleniu pojawią się zagadnienia takie jak:



Gospodarka
a społeczeństwo



Pozyskiwanie,
wydatkowanie
i rozliczanie funduszy
w działalności NGO



Start-up,
moda czy model
gospodarki?

W szkoleniu weźmie udział **35 wybranych osób!**